

POLSKA SZKOŁA NA TUŁACZYCH SZLAKACH.

Własne przeżycia w organizacjach przyszkolnych

Z Krasnowodzka do Pahlevi wypłynęłam z mamą i bratem Tadeuszem 2 kwietnia 1942 r. Po trudach podróży w przepelnionym przez uchodźców ze Związku Ra-

ny posiłek. Można powiedzieć szczęśliwi, czekaliśmy na dalszy transport do Teheranu.

6 kwietnia rozpoczęliśmy podróż samochodami ciężarowymi



Drużyna nr 6 harcerek w Teheranie po złożonym przyrzeczeniu harcerskim w dniu 3 sierpnia 1942 r. Obóz nr 3.

dzieckiego po brzegi stateczku, dotarliśmy do portu w nocy z 3 na 4 kwietnia. Po rozładowaniu nas i bagaży, poddani zostaliśmy dezynfekcji, kąpieli i skierowano wszystkich na tzw. czystą plażę, gdzie wkrótce otrzymaliśmy tak bardzo oczekiwa-

wśród wysokich gór i przepaści. 8 kwietnia dotarliśmy do Teheranu. Zostaliśmy ulokowani w obozie nr 2 na lotnisku opodal miasta.

I już 14 kwietnia zaczęła się rekrutacja dzieci do nauki w szkole podstawowej w klasach wg wieku.

Szkoła nasza była wówczas na tzw. „cegiełkach”. To był ogromny trud dla organizatorów. Brak było wszystkiego, ale mieliśmy dużo chęci i zapału. Otrzymaliśmy po jednym zeszytcie i ołówku. W Sarnach, skąd pochodzę, chodziłam do kl. 5. Teraz zgłosiłam się do kl. 6. Moją nauczycielką była pani Adela Jaworska. I półrocze kl. 6 przerobiiliśmy do 10 lipca 1942 r.

W tym okresie na terenie obozu organizowało się harcerstwo. Dzieci otrzymały mundurki i 3 sierpnia na terenie obozu nr 3, gdzie zostaliśmy przetransportowani, złożyliśmy przyrzeczenie harcerskie. Należałam do drużyny nr 6. To było dla nas wspaniale przeżycie. Obóz nasz był piękny, położony wśród zieleni, strumyków. Spaliśmy z rodzinami w namiotach 50-osobowych. Radość nie trwała długo, gdyż już 6 sierpnia znalazłam się z mamą w grupie osób skierowanych na wyjazd do Afryki.

W tym czasie mój średni brat Tadeusz wstąpił do wojska i wyjechał z Teheranu. My z mamą i innymi rodzinami wyjechałyśmy w nieznaną.

Droga nasza wiodła przez Ahvaz, skąd po odpoczynku dojechaliśmy do portu Basra. Tam zaokrętowano nas na mały stateczek - Nevassa, którym dopłynęliśmy do portu Karachi, gdzie oczekując na następne transporty Polaków 18 sierpnia przeładowano nas na

ogromny okręt „ss Orion”. 20 sierpnia wypłynęliśmy z portu kierując się do Afryki Wschodniej.

Okręt był piękny, ogromny. Podobno płynęło nas ok. 2 tys. Polaków plus załoga. I tutaj od razu opiekunowie nasi zajęli się dziećmi a w tym harcerzami. Podzielono nas na zastępy i przydzielono zadania. Ja zostałam w zastępie łączności. Na pokładach odbywały się codziennie różne zajęcia w tym: gimnastyka, pogadanki.

Niestety wkrótce po ataku malarii znalazłam się w szpitalu okrętowym. Ogromnie żałowałam, że przez kilka dni nie mogłam brać udziału w zajęciach.

W końcu sierpnia dotarliśmy do portu Dar-es-Salaam, skąd po odpoczynku rozwieziono nas do różnych obozów uchodźców polskich na terenie Afryki. Pierwszy etap podróży zakończył się w obozie przejściowym w Morogoro na terenie Tanganiki - obecnie Tanzanii. Był 2 września 1942 r. - po trudach podróży mogliśmy oglądać „dziką” Afrykę. Wszystko dla nas było nowością: drzewa owocowe, baobaby, banany i inne, domki murzyńskie oblepione gliną z dachem z trzciny lub słomy, w dali góry. W nocy zaś harce dzikich zwierząt. W pobliżu naszego obozu były dwa klasztory: męski i żeński, w którym od wielu lat przebywała siostra zakonna z Polski.

W czasie naszego pobytu w Mo-

rogoro do 16 listopada 1942 r., życie obozowe zostało dobrze zorganizowane, szczególnie dla dzieci. Dzięki wspianiałym ludziom, którzy nie zawsze byli przygotowani do pracy pedagogicznej podzielono nas wg wieku na klasy i zaczęły się zajęcia. Dostaliśmy znów po zeszytcie, ołówku i tak notowaliśmy wiadomości z historii, literatury, matematyki. Poza nauką, która trwała ok. 4 godzin zaczęliśmy w zespołach przygotowywać występy taneczne, śpiewy chóralne itp. Ja miałam mundurek gimnazjalny mego brata, grałam więc rolę chłopca i tak było przez cały czas pobytu w Afryce. W obozie mieliśmy mało chłopców, gdyż wielu już w Teheranie wstąpiło do wojska lub Junaków.

Harcerstwo na razie nie miało odpowiedniego instruktora, jednak my mając mundurki uczestniczyliśmy w każdej niedzielnej mszy św., które odprawiane były przez oddelegowanego księdza z klasztoru – Włocha.

Dzięki paniom: Marii Obarowej, Anastazji Soleckiej i innym wkrótce przygotowaliśmy przedstawienie, na które zostali zaproszeni goście z klasztoru i miasteczka Morogoro. Był to dzień 1 listopada 1942 r.

14 listopada II transportem w liczbie ok. 150 osób, wyjechałam z Morogoro do obozu docelowego w Tanganice - Ifundy. Dotarliśmy na miejsce 20 listopada i tutaj pozostałam z mamą do czasu wyjazdu

do Polski w lutym 1947 r.

I znów niemal natychmiast zostało zorganizowane życie obozowe, w którym przebywało ok. 800 osób. Zawsze pierwszą troską była opieka nad dziećmi i młodzieżą. Ja znalazłam się w grupie, która miała przerabiać II półrocze kl. 6. Zaczęły powstawać organizacje przykościelne jak: Krucjata, KSMZ no i harcerstwo. Większość z nas miała już mundurki, a obozowa szwalnia uzupełniła dalsze. Powstały też gromady zuchów. W tym czasie ja też opiekowałam się gromadą zuchów. Powstały drużyny dziewcząt i chłopców. Naszą hufcową była dh. Zofia Nieciowa - nauczycielka naszej szkoły. Początkowo brak było materiałów do instruktażu, jednak wkrótce praca w hufcu była dobrze zorganizowana.

Równocześnie z harcerstwem rozwijała się działalność teatralna. Już na Boże Narodzenie wystawiliśmy piękne jasełka a zespół wykonał kilka tańców ludowych jak: kujawiak, krakowiak, oberek, trojak, mazur a także pieśni chóralne - kołędy. Naszymi opiekunami były panie: Obarowa, Solecka, Lachocka, Welnowska. Wkrótce nasz repertuar poszerzył się o utwory sceniczne. Wybudowano na placu scenę z daszeniem.

Następna ważna okazja do zademonstrowania umiejętności nadarzyła się gdy do naszego obozu przyjechała z wizytacją Komisja

władz terenowych angielskich jak i władz polskich z Nairobi. Było to 9 lutego 1943 r.



*Ifunda – wizyta na wsi murzyńskiej.
Stoją: Aniela Wasilkowska, Izabela Czerkawska, Wanda Michalska.*

Pod koniec lutego 1943 r. odbyło się w Ifundzie bierzmowanie naszej młodzieży przez biskupa narodowości niemieckiej z pobliskiego Klasztoru w Tosamagance. Ja otrzymałam imię Teresa (ob. Maria Wanda Teresa). Kościoła jeszcze nie mieliśmy, tylko kaplicę wolnostojącą. To był bardzo uroczysty dzień w naszym obozie.

Po ukończeniu kl. 6 kierownictwo osiedla, rodzice i władze oświatowe w Nairobi postanowili wysłać młodzież z Ifundy do innych osiedli celem pobierania nauki w szkołach średnich. I tak w następnym roku szkolnym grupa młodzieży pojechała do Tengeru a ja z grupą pozostałych do Kidugali, gdzie mieszkając w internacie uczyliśmy się w miejscowym gimnazjum.

Obóz ten bardzo nam się podobał. Tu mieściła się dawniej Misja Ewangelicka Niemiec. Tu był już ładny kościół, szkoła, świetlica harcerska i wiele innych pomieszczeń do działalności przyszkolnej i administracyjnej. Młodzież mogła korzystać z takich organizacji jak: harcerstwo, Sodalicja Mariańska, KSMZ, Krucjata, sport, teatr itp. Mieliśmy też

wspaniałych nauczycieli, instruktorów ZHP, opiekunów no i czas, który należało zagospodarować.

Ja zgłosiłam się do ZHP. Na terenie internatu powołana została drużyna im. M. Konopnickiej, która obejmowała 3 zastępy: Stokrotki, Szarotki, Słoneczniki. Drużynową była Marysia Sawicka. Hufcową była dh. Stanisława Adamska.

W czasie przynależności do ZHP, biorąc udział w biegach, zajęciach i Kursie Harców, próbach organizacyjnych zdobyłam stopień „wędrowniczki” i 3 sprawności. Moja książeczka służbowa ma nr 1554, podpisana przez Kom. Chor. w Afryce Hm. Zdzisławę Wójcikówną.

Pokrótkie opiszę wspaniałe przeżycia będące moim udziałem gdy

uczestniczyłam w kursie Harców zorganizowanym przez władze ZHP na terenie Ifundy w okresie 1-8.10.1944. Uczestnicy tego Kursu pochodzili z obozów południowej Tanganiki. Na kursie przebywało ok. 40 osób. Z naszej drużyny w Kidugali wytypowano: dh. dh. Marysię Sawicką, Gienię Bojarską, Gienię Czekałowską, Danusię Frijaf no i mnie Wandę Michalską.

Dla nas była to dodatkowa wielka atrakcja, bo nasze mamy mieszały właśnie w Ifundzie. Jednak z uwagi na ścisły regulamin, szeroki program i dyscyplinę nie mogliśmy się oddalać poza obóz harcerski.

We władzach kursu byli: dh dr Wiktor Szyryński – komendant, phm. prof. Zdzisława Wojcikówna, dh Zofia Nieciowa – obożna, dh Stanisława Adamska – inspektor, dh Irena Lachocka - instr. gimn., dh Roman Rzędzian – instruktor, dh Ignacy Kozioł – instuktor, dh ks. Jan Sajewicz - gry i zabawy.

Program zajęć obejmował takie zagadnienia jak: organizacja obozu, historia skautingu na świecie i historia ZHP w Polsce, władze i funkcje, plan pracy i zajęcia praktyczne, codzienna gimnastyka.

W trakcie zajęć mieliśmy ogniska, biegi, pogadanki. Powrót do obozu w Kidugali napawał nas strachem. Musieliśmy nadrobić zaległości. Koleżanki w internacie przywitały nas odpowiednio.

Poza ZHP należałam do Sodali-

cji Mariańskiej, gdzie moderatorem był ks. Franciszek Maciaszek a opiekunką była p. S. Adamska. Odbyło się wiele ciekawych spotkań. Miałyśmy swój sztandar a dziewczęta obowiązkowo nosiły granatowe spódniczki i białe bluzki.

Sport też był naszym ulubionym zajęciem. Ja grałam w siatkówkę, byłam nawet kapitanem drużyny. Opiekunką w sporcie była p. prof. Dukietowa. W naszym obozie było wiele innych dyscyplin: piłka nożna, koszykówka.

Inną dziedziną, którą zajmowała się młodzież były, dzięki trosce naszych profesorów, zajęcia teatralne. Poza tańcami wystawiane były takie sztuki jak: Wesele, Śluby Panieńskie, Balladyna, Warszawianka no i oczywiście Jasełka. Ja również brałam udział w wielu przedstawieniach lub starałam się pomagać za kulisami.

W czasie mego pobytu w Kidugali organizowane były różne kursy doształcające. Ja ukończyłam kurs bibliotekarski, który obejmował wiadomości i zajęcia praktyczne z galanterii skórzanej. Na kursie wykładały prof. Wanda Dryłowa i Violetta Mazakowa. Wszystkich opiekunów mam wciąż w pamięci i mile wspominam tamte czasy.